Nr. 16. Lwów — Niedziela dnia 21 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronie [illegible]
Ogłoszenia wiersz petitowy [illegible]
Reklamy po kreskie wiersz [illegible]
[illegible]

Dziś: G. 3 po 3 Kr. Ag. św. Wincentego M. N. 1 p. B. Hl. 8
Jutro: Hryhorya Ep.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 49
Zachód „ „ 4 m. 35
Długość dnia godzin 8 m. 46
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Nowy gabinet.

Nowy gabinet dra Koerbera jest już zamianowany. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza szereg odręcznych pism Cesarza, powołujących nowych ministrów do urzędowania i wyrażających uznanie monarsze dla członków dawnego gabinetu. W piśmie do dra Witteka wyraża mu Monarcha pełne uznanie i gorącą podziękę za znakomite usługi, oddane przezeń państwu i Cesarzowi ponownie z patryotycznem poświęceniem i wypróbowaną wiernością. Także wszyscy szefowie sekcyi, którzy zawiadywali poszczególnymi wydziałami, otrzymali zaszczytne wyrazy uznania monarszego. Wracającni napowrót na swe stanowiska szefów sekcyi. Dr. Chłędowski oprócz gorącego uznania monarszego otrzymał także godność tajnego radzcy.

Nowy gabinet zamianowany został w następującym składzie: Dr. Koerber, prezydent ministrów i kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych; hr. Welsersheimb minister obrony krajowej, Dr. Boehm-Bawerk minister finansów, Dr. Hartel minister oświaty; br. Spens-Boden minister sprawiedliwości, br. Call-Rosenburg minister handlu, Dr. Wittek, minister kolei żelaznych, hr. Giovanelli minister rolnictwa, pp. Dr. Piątak i Dr. Rezek ministrowie bez teki.

A zatem jak widzimy, nie ma w gabinecie p. Koerbera tylko prowizorycznych kierowników ministerstw, lecz sami definitywni ministrowie. Trzech członków nowego gabinetu znanych jest dobrze z dotychczasowej działalności politycznej, są to mianowicie pp. dr. Koerber, hr. Welsersheimb, dr. Wittek, nam zaś Polakom znaną jest także dobrze i to z najpiękniejszej strony działalność nowego ministra dla Galicyi dra Piątaka. — Także minister oświaty dr. Hartel, znany od dawna w świecie naukowym jako znakomity uczony, ostatniemi czasy przez kilka miesięcy piastował urząd kierownika ministeryum oświaty i na tem stanowisku dał się poznać jako mąż bezstronny i sprawiedliwy.

Po raz pierwszy na szerszą arenę ogólnopaństwowej polityki wewnętrznej wstępują ministrowie: br. Spens-Boden, hr. Giovanelli, br. Call-Rosenburg i dr. Rezek. Minister sprawiedliwości br. Spens-Boden ma obecnie lat 65 i jest potomkiem starożytnej rodziny szkockiej. Karyerę urzędniczą odbył w zawodzie sędziowskim, zna zatem doskonale wszystkie agendy wydziału, na którego czele stanął obecnie. W roku 1893 po ustąpieniu br. Loebla zamianowany został br. Spens Boden, piastujący wówczas urząd szefa sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości, namiestnikiem Morawy i w ciągu siedmioletniego urzędowania na tym trudnym posterunku, swą pojednawczą działalnością i taktem zyskał sobie powszechny szacunek i uznanie. Minister handlu br. Call-Rosenburg czynnym był dotychczas wyłącznie w służbie dyplomatycznej. Ma dziś lat 51. Ukończywszy akademię oryentalną w Wiedniu, przydzielony został do poselstwa austryackiego w stolicy Persyi Teheranie, następnie piastował przez pewien czas urząd wicekonsula na Wschodzie, potem dragomana przy ambasadzie w Konstantynopolu, skąd przeniesiono go do ambasady w Berlinie, przed pięciu laty zaś został ajentem dyplomatycznym w Sofii. — Minister rolnictwa hr. Giovanelli ma lat 53 i przez ostatnich lat ośm był radzcą dworu przy trybunale administracyjnym. W życiu politycznem nie brał dotychczas udziału, wiadomo jednak powszechnie, że jest przekonań szczerze katolickich i dlatego upatrują w nim łącznik między nowym rządem a katolickiem stronnictwem ludowem. Najmłodszym członkiem nowego rządu jest czeski minister bez teki dr. Rezek, ma bowiem dopiero lat 47. Ma on za sobą karyerę czysto profesorską. Przez pewien czas był suplentem w czeskich szkołach średnich, w r. 1882 został nadzwyczajnym, a w r. 1888 zwyczajnym profesorem czeskiego uniwersytetu w Pradze, w r. 1896 powołał go hr. Badeni do ministeryum oświaty jako radzcę ministeryalnego, a za rządów hr. Thuna został szefem sekcyi. Jest on autorem kilku cennych prac naukowo-historyozoficznych.

Pierwszą czynnością nowego gabinetu będzie zwołanie czesko-niemieckiej konferencyi ugodowej, a listę jej uczestników ma już dr. Koerber gotową.

Skutki wojny transwaalskiej.

W łonie angielskiego rządu powstało rozdwojenie. Lord Salisbury, prezes gabinetu, oznajmił przez swego siostrzeńca ministra Balfoura, że nie cały gabinet, ale tylko ta jego część, która z Chamberlainem, ministrem dla kolonij, stanowi reprezentacyę unionistów w radzie koronnej, wywołała wojnę, do której Anglia nie była przygotowana. Minister dla kolonij, jak się okazało, nie miał dokładnych wiadomości o stosunkach w Afryce południowej i wprowadził w błąd cały gabinet. Takie oświadczenie Balfoura pokazuje, że w łonie gabinetu już nastąpił rozłam, który zaostrzy się — wedle przewidywania — zaraz po otwarciu parlamentu, zwołanego na 30 bm. Rozpocznie on swą sesyę obradami nad petycyą, podpisywaną teraz przez publiczność, a zaczynającą się od okrzyku: „Dość niegodziwej wojny!“ Ministrowie, przemawiający za prowadzeniem walki z Boerami, zażądają kredytów, albowiem suma asygnowana przez parlament na wojnę już się wyczerpała. Jeżeli rozłam w gabinecie objawi się przed parlamentem, to nastąpi także zerwanie koalicyi, która od lat kilku istnieje w Anglii między torysami a tak zwanymi „liberalnymi unionistami“. Czytelnicy niezawodnie pamiętają, że kiedy Gladstone przedstawił projekt samorządu irlandzkiego, część liberałów z Chamberlainem na czele oderwała się od gladstońskiego stronnictwa, przymknęła do konserwatywnej, czyli torysowskiej mniejszości i utworzywszy z nią razem większość, odbiła Gladstone'a, a pogrzebała projekt samorządu irlandzkiego. Od tej chwili te dwa stronnictwa wspólnie rządzą państwem, ale jak zawsze bywa, gdy umiarkowanie chce koniecznie iść razem z radykalizmem, aby go wrzekomo hamować, tak i w tym wypadku krewcy unioniści, nasiąknięci szowinizmem, popychali torysów na drogi zgoła obce konserwatyzmowi. Lord Salisbury, szef torysów, zapewne dla świętego spokoju „ustępował szefowi unionistów Chamberlainowi, który jako szczery liberał, a tak jeszcze niedawny radykał, za nic ma prawa innych narodowości. Jeżeli teraz rozbije się koalicya torysów z unionistami i runie gabinet Salisbury-Chamberlain, wyjdzie to na korzyść Irlandyi i zarazem na korzyść pokoju. To jest jeden skutek wojny transwaalskiej.

A drugi — w Niemczech. Chwyt nie na morzu statków niemieckich przez brytańską flotę i rewidowanie ich bardzo bezwzględne, a jakby umyślnie powolne, nadzwyczajnie rozdrażniło opinię niemiecką. Anglofilska *Gazeta Kolońska* radzi Anglii nie wyzywać dłużej powolnego Michla, bo on już traci cierpliwość. Zapewne nie ma w tem przesady, bo ucichli przeciwnicy powiększenia wojennej floty niemieckiej. Cesarz Wilhelm wystosował do króla wirtemberskiego telegram tej treści: „Spodziewam się, że ostatnie zajścia z dnia na dzień coraz bardziej przekonywały obywateli cesarstwa, że honor Germanii i jej interesa muszą być strzeżone i na dalekich wodach, a zatem musi być ona tak samo silną na morzach, jak jest silną na lądzie“. Ten telegram, ogłoszony plakatami, zachęcił Niemców we wszystkich krajach Rzeszy do tworzenia „ligi morskiej“, czyli stowarzyszenia, które agituje za kredytami na powiększenie floty wojennej podług rządowego projektu. Plan ten już nie spotyka się z żadną opozycyą. Angielskie postępowanie z handlowymi okrętami niemieckimi sprawiło to, że berliński gabinet bez żadnego trudu, bez walki z parlamentem otrzyma przeszło półtora miliarda marek na budowę nowych pancerników, otrzymałby może więcej, gdyby zażądał.

Jest jeszcze jeden skutek wojny transwaalskiej: dyplomata angielski Rood przybył do Rzymu, aby nakłonić rząd włoski do chwilowego obsadzenia Egiptu. Niektóre dzienniki półurzędowe gorąco przemówiły za tym projektem, dowodząc, że usługa, oddana Anglii, która musi powołać swe egipskie pułki do Afryki południowej, a Egiptu nie może zostawić bez dozoru, będzie Włochom wynagrodzona rozszerzeniem ich wpływu na morzu Śródziemnem, co zapewne znaczy, że Trypolitania im się dostanie. Neapolitańskie dzienniki doniosły, że korpus włoski, rozlokowany w Bari, już otrzymał polecenie przygotować się do odjazdu do Egiptu. Aliści teraz zawrzały wszystkie opozycyjne dzienniki, protestując przeciw nowym „afrykańskim awanturom“ i podnosząc ludność przeciw gabinetowi, który wskutek tego znalazł się w trudnem położeniu, obawia się awantur w kraju i w parlamencie i przeto zwleka z uczynieniem zadość propozycyi angielskiej.

Konferencya ugodowa.

Piszą nam z Wiednia, 19 stycznia:

Już 29 bm. ma się zgromadzić czesko-niemiecka komisya ugodowa. Wzorem będzie konferencya ugodowa, która odbywała się w styczniu r. 1890, pod prezydencyą hr. Taaffego. Wtedy po stronie Czechów występowali jako główni reprezentanci ks. Lobkowicz i dr. Rieger, po stronie niemieckiej Plener i Schmeykal. Jak wiadomo, konferencya ówczesna sprowadziła zupełną zgodę. Dopiero potem rozpoczęła się w Czechach wrzawa przeciwko ugodzie. Właściwie powstała ona z konkurencyi pomiędzy dziennikami staroczeskiemi a młodoczeskiemi. Znacznie jednak przyczynił się do rozdmuchania opozycyi w kołach czeskich sędziwy wódz młodoczechów dr. Trojan, obrażony, że nie został zaproszony na konferencyę ugodową. Nowy dowód, od jak drobnych rzeczy czasem zależą ważne ewolucye w życiu ludów!

Przypominając sobie ów epizod z drem Trojanem, p. Koerber podobno pragnie, aby w konferencyi ugodowej tak po niemieckiej, jak po czeskiej stronie wzięli udział reprezentanci wszystkich stronnictw. A więc tak stronnictwo niemiecko-radykalnego Wolfa, jak stronnictwo omladyńcy Baxy. Wczoraj *Ostdeutsche Rundschau* wspomniała, że stronnictwo niemiecko-radykalne jako swego reprezentanta na konferencyi ugodowej wyznaczy dra Bareuthera, który przez 20 lat należał do stronnictwa niemiecko-narodowego, w przeszłym jednak roku przyłączył się do stronnictwa niemiecko-radykalnego. Tymczasem p. Iro oświadcza w organie Schoenerera *Deutsche Unverfälschte Worte*, że o ugodzie nie może być mowy, dopóki nie zostanie wprowadzony niemiecki język państwowy w prowincyach, które aż do r. 1866 należały do rzeszy niemieckiej (a więc w całej Austryi z wyjątkiem Galicyi, Bukowiny i Dalmacyi). To samo dziś podnosi organ Wolfa, który się niczego tak nie boi, jak tego, aby go Iro mógł przewyższyć w radykalizmie. W każdym razie z góry przewidzieć można, że frakcya niemiecko-radykalna dołoży wszelkich starań, aby zniweczyć ugodę.

To samo, naturalnie stosuje się do radykalnych żywiołów czeskich. Jak Iro występuje z żądaniem, aby przedewszystkiem wprowadzonym został niemiecki język państwowy, tak dr. Baxa domaga się, aby przedewszystkiem uznanem zostało historyczne prawo Czech. Ugoda jednak może przyjść tylko wtedy do skutku, jeżeli zupełnie będzie usunięta na bok kwestya tak języka państwowego, jakoteż historycznego prawa Czech. Wogóle można przypuszczać, że tak pomiędzy członkami klubu młodoczeskiego, jakoteż pomiędzy członkami niemieckiej lewicy przeważa chęć zawarcia ugody. Naturalnie chęć ta byłaby jeszcze większą, gdyby istniała pewność, że po zawarciu ugody powstanie natychmiast nowy gabinet, w którym pierwsze miejsca zajmą pogodzeni reprezentanci Bohemii. W każdym razie poważne napomnienie Cesarza przyczyniło się do wytrzeźwienia posłów młodoczeskich, chociaż z dzienników czeskich możnaby wnosić inaczej. Zachodzi więc tylko pytanie, czy posłowie młodoczescy (a także niemieccy) zdobędą się na odwagę postawienia swego przekonania o konieczności zawarcia rozejmu wyżej od swego przywiązania do mandatów i żądzy taniej popularności? Dotychczas ani po jednej, ani po drugiej stronie nie było tej odwagi. Skoro jednak staje się faktem coraz mniej wątpliwym, że przy teraźniejszych stosunkach mandat poselski nie ma najmniejszej wartości, a panuje wyłącznie §. 14-y. może przecież i Czesi i Niemcy zdobędą się na ową odwagę.

W szerszych kołach naturalnie trudniej będzie sprowadzić nastrój ugodowy. Wszakże teraz w Pradze jako jedyny argument ponownego wyboru d-ra Podlipnego jako burmistrza, przytaczają ten, że to będzie psota, wyrządzona Niemcom. Na prawdę, Niemcom jest zupełnie obojętnem, kto jest burmistrzem Pragi. Ale robić drugiemu na psotę, to w Czechach po obu stronach jest dotąd najpopularniejszem hasłem.

Wypadek podejrzanej choroby w Krakowie.

Kraków, 19 stycznia.

W czwartek rano zmarł w Krakowie dr. medycyny Napoleon Kostanecki, prywatny asystent zakładu bakteryologicznego prof. Bujwida w Krakowie. Śmierć zaszła wśród podejrzanych objawów, po czterodniowej zaledwie chorobie, przecinając życie człowieka zdrowego, młodego, bo liczącego zaledwie 34 lat. Z początku przypisywano ten szybki zgon zapaleniu płuc; ponieważ jednak w ostatnich czasach robiono w zakładzie bakteryologicznym dr. Bujwida doświadczenia z zarazkami dżumowymi, a podczas choroby i śmierci ś. p. Napoleona Kostaneckiego wystąpiły pewne niepokojące objawy, przeto miejski urząd zdrowia zarządził wskazane w takich razach środki, konieczne ze względu na zdrowie publiczne.

Zwłoki zmarłego złożono w domu przedpogrzebowym na cmentarzu i zawiadomiono namiestnictwo o zaszłym w Krakowie wypadku podejrzanej choroby i śmierci, wskutek czego wczoraj rano przybył do Krakowa protomedyk dr. Merunowicz. Prof. dr. Bujwid natychmiast też zawiadomił o wypadku ministerstwo i wysłał do Wiednia plwociny zmarłego, ażeby zbadanie ich przeprowadził znany bakteryolog prof. Weichselbaum. Do Wiednia zawiózł osobiście plwociny dr. Bier, adjunkt krakowskiego zakładu badania środków spożywczych, b. asystent prof. Bujwida. Dr. Bier przywiózł orzeczenie prof. Weichselbauma, według którego m i k r o b ó w d ż u m y w p l w o c i n a c h n i e z n a l e z i o n o.

Również prof. Bujwid przeprowadził badanie plwocin zmarłego i na tej podstawie wykluczył zakażenie dżumowe; w plwocinach znalazł bakterye, podobne do bakteryj, spotykanych przy influenzy, oraz tak zwane streptokoki i grzybki, spotykane przy zapaleniach ropnych i zakaźnych.

W piątek o godzinie 11-tej rano dokonano sekcyi zwłok śp. Napoleona Kostaneckiego w domu przedpogrzebowym na cmentarzu. W obecności prof. dra Browicza, dokonał jej asystent dr. Ciechanowski przy pomocy dra Nowaka i dra Biera. Przy sekcyi byli także obecni prof. Bujwid i fizyk miejski dr. Buszek. Sekcyę przeprowadzono z zachowaniem wszelkich ostrożności. Guzów, czyli t. zw. pospolicie gruczołów, które się pojawiają na ciele zmarłych na dżumę, zwłaszcza pod pachami, u śp. Kostaneckiego nie znaleziono. Prof. dr. Browicz orzekł, iż w danym wypadku zachodzi ostre zakażenie nieokreślonej natury. Prof. Bujwid po dokonanej sekcyi wyklucza prawdopodobieństwo śmierci z powodu zakażenia dżumowego; ostatecznie podjęte będzie badanie bakteryologiczne, które dopiero stanowczo stwierdzi, czy w danym wypadku nie zachodzi zakażenie dżumowe. Bakteryologiczne badanie zostało już zarządzone, a ostateczny jego wynik wiadomy będzie dziś lub jutro. Wynik przesłany będzie do potwierdzenia prof. Weichselbaumowi i prof. Ghonowi.

Po dokonanej sekcyi zwłoki śp. Kostaneckiego nakryto wiekiem trumny metalowej i szczelnie zamknięto; przedtem polano je sublimatem i obłożono torfem. Trumnę złożono na małych sankach sosnowych; sznur ujęli posługacze cmentarni i powieźli trumnę do grobu; grabarze wzięli ją na sznury i spuścili w ziemię, a następnie grób zasypali. Rodzina nie brała udziału w pogrzebie z powodu, że internowano ją w mieszkaniu.

Dla wszelkiego bezpieczeństwa zniszczono w zakładzie bakteryologicznym prof. Bujwida wszystkie bakterye i zabito i usunięto szczepione niemi zwierzęta. Przerwał też wykłady prof. Bujwid i na drzwiach zakładu bakteryologicznego wywiesił kartkę zawiadamiającą, że termin podjęcia dalszych wykładów zostanie podany do wiadomości słuchaczy w swoim czasie.

Śp Napoleon Kostanecki pochodził z Królestwa Polskiego i tutaj studyował medycynę. Pełnił obowiązki prezesa „Bratniej pomocy“, a potem stowarzyszenia „Zjednoczenie“. Po uzyskaniu dyplomu doktorskiego, był przez pewien czas asystentem katedry fizyologii prof. Cybulskiego; opuścić ją wszakże musiał wskutek zlecenia ministerstwa, jako obcy poddany. Wreszcie pełnił obowiązki prywatnego asystenta prof. dra Bujwida. Ożeniony z panną Anną Steuermarkówną, izraelitką, pozostawił kilkoro dzieci.

U rodziny śp. Kostaneckiego, składającej się z 10 osób, nie pojawiły się żadne niepokojące objawy i wszyscy są zupełnie zdrowi. Dla wszelkiego jednak bezpieczeństwa, łonie

---

3)

MARYA COLONNA WALEWSKA.

SUUM CUIQUE.

(Ciąg dalszy).

Nie przeczę, że może istnieje między Izraelem sekta jakaś ¹), której rytuał synagogalny krwawych wymaga ofiar. Minimalnej sekty tej jednak zaliczyć nie można do naszych rygorzystów żydów, tak jak niemożebnem jest łączyć rzymsko-katolickiego Kościoła z protestanckim lub kalwińskim Zborem. A przecież i my i oni przed krzyżem schylamy czoła.

Przypuśćmy jednak, że talmud rzeczywiście nakazuje wszechżydowstwu w pewnych odstępach rytualne popełniać morderstwa. Czy by się jemu udało przez tyle wieków ukrywać przed światem straszliwą swą tajemnicę?

Czy gdyby to krwawe prawo od setek lat do bieżących czasów istniało, my śmiertelni wrogowie Judaizmu czybyśmy go nie zdołali wykryć? Czybyśmy, czyhając tak długo na ową tajemnicę, nie potrafili nigdy pochwycić pozytywnego dowodu? Jakim sposobem bawilibyśmy się dotąd jeno przypuszczeniami — domysłami?

Czyż jest możliwe, aby wobec tak wielkiej liczby wyznawców Mojżesza, którzy chrzest przyjęli (mówię naturalnie o tych wychrztach z „przekonania“) prawo to dzikie rytualnego mordu wieczną pozostało tajemnicą?

Ci gorliwi, jak Libermann, Lewann i tylu innych nigdyby nie byli wyjawili chrześcijańskiemu światu barbarzyńskich ustaw swej dawnej braci? Nigdy?

Zdaje mi się, że to wręcz niemożliwe....

Co zaś do znieważania Przenajświętszego Sakramentu, o czem tylekrotnie pisano i rozprawiano, najważniejszym punktem obrony jest pytanie: Czy żyd nie uznający Messyasza, a tem samem istnienia jego pod postacią Ciała i Krwi, może zapałać ochotą do przekrawywania Hostyi św., aby się przekonać, czy ona jest rzeczywiście ciałem, zawierającem w sobie krew i wszelkie inne składniki, wchodzące w ludzkie ciało ¹)? Zdarzyć się mógł kiedyś podobny wypadek, tem więcej, że chrześcian posądzano ongi o zabijanie niemowlątek i użytkowanie ich ciała do Hostyi; jako zniewagi jednak tejże Hostyi podobnego czynu brać nie można, gdyż żyd, szukając w niej krwi i ciała, o znieważeniu Chrystusa nie myślał — a choćby i myślał kiedyś jeden żyd... czyż za tę jednostkę całe społeczeństwo żydowskie odpowiada?

Nie dość tego... Zarzucono im, że wszystkie zarazy, morowe powietrza i dżumy sprowadzali oni z rozmysłem na dzielnice chrześcijańskie, zatruwając studnie, co im o tyle łatwiejszem było, że sami chorobom nie podlegają. — O sprawiedliwości!

Czyż jest naród na świecie, któryby z powodu swej bezgranicznej nędzy tak strasznie łatwo popadał w choroby — przyjmował zarazy? Wykazują nam to statystyki lekarskie najdokładniej. Na tysiąc ludzi podczas epidemii zwykle 600 żydów umiera.

Gdy powyższe obwinienia wraz z napływem oświaty, przynajmniej dla sfer wyższych bladły i tajały, chwycili się wrogowie Judaizmu czegoś, co w ich pojęciu miało do reszty zgubić izraelitów w opinii świata.

Orzekli, że to żydostwo trudniące się drobnym handlem, lichwą, bijące pokłony jeno tradycyonalnemu cielcowi złotemu, musiało w końcu stać się nienawistnem społeczeństwu chrześcijańskiemu.... i oto główny przyczynek do historyi prześladowań i antysemityzmu.

Powiedzmy jednak, zastanowiwszy się — co za karyerę miał obrać żyd, któremu od początku wytrącono rycerską broń z ręki, którego brutalnie wyrzucono z areny wszechświatowej, któremu zawsze i wszędzie drzwi pokazywano, którego obciążano zbrodnią, morderstwem, niehonorowością, któremu piętno hańby wyryto na czole, którego rzucono na pastwę wzgardy i szyderstw pospólstwa, którego odosobniano od chrześcijan, zamykano szczelnie w smutnej sławy ghettach.... Czego się miał chwycić ten żyd znienawidzony? Odebraliśmy mu wszystkie prawa, ogołociliśmy go z wszystkich uczuć, stłumiliśmy w nim wszelkie pierwiastki czynu, — duszy człowieczej jednak odmówić mu nie możemy. A zatem jako człowiekowi, czyż mu nie wolno marzyć o lepszym bycie? Czyż mu nie wolno pragnąć jakiegoś przyjaźniejszego losu dla dzieci swych i wnuków? A jestże dla nich inna deska zbawienia jak.... pieniądz? Ten okrzyczany pieniądz, za którym i my przecież gonimy.... Prawda, cel nie uświęca środków ale wypadki, położenie, niezwykły stan umysłu lub nieszczęścia oskarżonego, tłumaczą aż nadto owe „środki“ choćby niskie i podłe, szczególnie gdy obwiniony przez dolę swą smutną i gorzką, zapomniał nieco, w jaki to sposób dobro od złego się rozpoznaje.

Leixner w swojem dziele *Wiek XIX*, tak się na tę kwestyę zapatruje: *Walki obywatelskie i narodowe były dla większości (żydów, obojętne; przed złotem tylko podnosili głowy lub schylali karki. Nic dziwnego; odsunięci od reszty społeczeństwa, nie związani z niem niczem, musieli pokochać wreszcie pieniądz, który dawał im stanowisko i środek wyróżniający ich z pośród ciemnych współwierców.*

Każdy z nas, który jeszcze nie chce zrywać z tradycyą, przyzna to w duchu przynajmniej; każdy zaś wyższy duchem od tradycyi, obojętny na opinię a sprawiedliwy, przyzna głośno słuszność tym dowodom.

Jeszcze nie koniec oskarżeń, pozostają bowiem z grupy najważniejszych, dwa punkta, z których jeden od 19-tu wieków był punktem kulminacyjnym, pozorną osią, naokoło której wszystkie zarzuty się obracały, tj. kwestya religijna, teologiczna contra talmudycznej, że się tak wyrażę. Drugi zaś zarzut, był już przezemnie na początku tego artykułu omawiany. Wspomnę o nim mimo tego powtórnie, gdyż po procesie Dreyfusa szczególnie nabrał on ważności.

Otóż dziwimy się, że żydzi, żyjący z nami od tylu wieków, nie potrafili się jeszcze na tyle przywiązać do tej ojczyzny, która jest w końcu i ich ojczyzną, do tego narodu, który jest i ich narodem, aby nie zapomnieć o nim, w obec jednej izraelickiej jednostki. Wszystkie w tych kilkunastu moich wierszach zebrane dowody odpierają ten ostatni zarzut, tak pragmatyczny, a tak nieuzasadniony! Mało jest, prawda, żydów, którzyby się przejęli jakąś sprawą ojczystą, jakąś ideą narodową, w której naród położył nadzieje swoje, z którą się zżył, do której przylgnął... mało! Ale to nie ich wina... Podzieliliśmy przecież dokładnie ziemię naszą na Ghetta¹) i chrześcijańskie cyrkuły...

Pomimo tego, zbliżali się nieraz ci żydzi do nas, i nieraz byli z cynizmem odepchnięci.

Zbliżali się oni nie tylko do naszych pojęć i zwyczajów, ale od religii chrześcijańskiej, nawet pewne chcieli przyjąć formy.

Najlepszym tego dowodem jest ukazanie się z końcem XVIII wieku broszurki pt. *„Posłanie do nadradcy konsystorza w Berlinie Tellera?“* w której autor, żyd, spokojnie i poważnie mówi o wspólności i łączności wszystkich religii i w której proponuje, aby konsystorz (ewangielicki) udzielił im, izraelitom, niektórych form protestantyzmu, wykluczając naturalnie, symbole.

W tych kilku rzewnych kartkach, przedstawił autor zarazem, całą nędzę ówczesnego położenia żydów, i cały program współczesnych ich dążeń. Zamknął w nich i ból i skargę i prośbę swych braci.

W odpowiedzi na te idealne słowa, kojące tyloletnią rasową i religijną waśń, wyszła ironiczna, szydercza broszurka Schleiermachera, obracająca całą sprawę w żart. *„Obojętnych chrześcijan mamy za wiele“* pisze, *„abyśmy ich liczbę jeszcze żydowskim chrześcijanizmem powiększać mieli“*.

Gdy podówczas wypadki w Niemczech dały żydom wymarzone prawo obywatelskie i tę wolność, którą stwarzają ekscesa rewolucyjne, choćby jeno w pobliżu nurtujące, antijudaiści łowili słuchem tylko krzyki i groźby utylitarystów, nie zważając na prawych, umiarkowanie i szlachetnie myślących żydów.

Zapomniano o Herzu, profesorze synów Fryderyka Wilhelma, o Mojżeszu Mendelsohnie, Salomonie Majmonie, Izaaku Eichlu, Joelu Lovim, Dawidzie Friedländerze. Zapomniano o pięknej Henryecie Herz, Racheli Lewin¹), pani von Schlegel, których salony przepełnione były tem, co najświetniejsze, najarystokratyczniejsze, najuczeńsze; zapomniano o Herderze, Wolfie; pamiętano jednak szaloną walkę Mozaistów w sprawie Dr. Zadiga, lub tę burzę, po antysemickiem wystąpieniu gazety Vossa. Zło pamiętano — dobre przeszło bez śladu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

¹) Sekt żydowskich jest wiele. Epifaniusz († 403) wyrachował siedm sekt żydowskich („Panarion“), od 15 stuleci jednak niejedna sekta się utworzyła.

Najwięcej znane są: Faryzeusze (wierzący w wędrówkę dusz (ibur i gilgul), w zmartwychwstanie, wolę własną itd.), Saducejczykowie (300 r. przed Chr.,) w tradycyę nie wierzący, natomiast w nieśmiertelność duszy itd), Essejczykowie (których dłuższy czas za chrześcijan brano), wreszcie: Karaici, Hassidzowie i inni.

¹) Leroy-Beaulieu; „Israel chez les nations“.

¹) Ghettami zwano dzielnice żydowskie.

¹) późniejszej małżonki dyplomaty Varnhagena von Ense.

zmarłego zastrzyknięto surowicę antydżumową. Fizyk miejski dr. Buszek zarządził przeniesienie rodziny zmarłego z mieszkania w domu pod liczbą 5 przy ulicy Siemiradzkiego do szpitala OO. Bonifratrów, celem oddania jej pod obserwacyę.

Po przeprowadzeniu sekcyi zwłok zmarłego, protomedyk dr. Merunowicz wysłał depeszę do ministerstwa spraw wewnętrznych z doniesieniem, że „sekcya wykazała u zmarłego ostrą chorobę zakaźną, o charakterze nie dającym się na razie bliżej oznaczyć“.

Dzisiaj o godzinie 6-tej wieczorem odbyło się w Magistracie pod przewodnictwem protomedyka, dra Merunowicza posiedzenie komisyi sanitarnej, na którem uchwalono zarządzić dalsze środki ostrożności.

Wedle orzeczenia prof. Bujwida, **Krakowowi nie zagraża najmniejsze niebezpieczeństwo** z powodu owego wypadku, a czujność władz sanitarnych, przewidująca najdrobniejsze nawet środki zaradcze, powinna tem bardziej mieszkańców Krakowa uspokoić.

* * *

Również bardzo pocieszającym jest telegram, jaki dzisiaj otrzymaliśmy z Wiednia, zawierający w tej sprawie relacyę urzędowej *Wiener Abendpost*. Telegram ten brzmi.

Wiedeń 19 stycznia. *Wiener Abend Post* pisze: Wczoraj zmarł w Krakowie asystent Instytutu hygienicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Napoleon Kostanecki, który przed kilku dniami zachorował wśród objawów wysokiej gorączki i zaatakowania płuc. Ponieważ przedtem przez pewien czas zmarły brał udział w bakteryologicznych pracach dr. Bujwida, przeto wydzieliny z płuc zmarłego poddano jak najbardziej dokładnemu zbadaniu wczoraj wieczorem w Instytucie patologicznym Uniwersytetu wiedeńskiego. Przy badaniu dokonanem przez profesora Weichselbauma oraz zawodowych bakteryologów Instytutu, stwierdzono z całą stanowczością, że w plwocinach (*sputum*) zmarłego **absolutnie nie ma bakcylów dżumy.**

Regulacya Żelaznej Bramy.

W Towarzystwie politechnicznem omawiał inżynier p. Michał Kornella z Jasła ukończoną niedawno regulacyę progów Dunaju pod Orszową, t. zw. Żelaznej Bramy, t. j. owego miejsca, w którem Dunaj opuszcza terytoryum węgierskie i od którego począwszy, stanowi granicę między Rumunią a Serbią. Progi te Dunaju stanowiły zawsze nieprzezwyciężone utrudnienie dla żeglugi. Na przestrzeni mniej więcej 100 kilometrów, nagromadzonych jest tam tyle skał podwodnych, wystających tu i ówdzie także nad wodą, występują to mielizny, to znowu ogromne głębie, pełno jest wirów, prądów wstecznych i kaskad, koryto to się zwęża, to znów nagle się rozszerza, bieg wody jest nadzwyczajnie prędki, tak, iż statkom przeszkody pokonać zawsze było niesłychanie trudno. Już Rzymianie za czasów Trajana usiłowali przeprowadzić regulacyę i do dziś dnia pozostały szczątki tam, przez nich budowanych. I w późniejszych czasach czyniono starania w tej mierze, ale bezskuteczne, tak, iż nawet czasami żegluga zupełnie na tej przestrzeni ustawała; statki kursowały poniżej i powyżej Żelaznej Bramy, a towary przeładowywano częścią koleją, częścią wozami.

Traktat berliński powierzył Austro-Węgrom regulacyę Dunaju w tem miejscu, a monarchia austro węgierska przekazała ją samym Węgrom. Postanowiono wyciąć w tych wszystkich miejscach, gdzie rzeka nie ma pożądanej głębokości, kanały w skalistem dnie Dunaju, których głębokość oznaczyła komisya na 2 metry. Dla wyrównania spadów uchwalono wybudować tamy równoległe czyli tzw. kierownice, tamy te miały być przelewne, t. zn. takie, żeby przy wyższym stanie rzeki woda częściowo się przelewała poza utworzony temi tamami kanał. Dalej postanowiono znieść przylądek Grebenu: jest to skała, wciskająca się w koryto i zwężające je do 300 metrów, podczas gdy tuż za tem miejscem szerokość koryta wynosi znowu 2 kilometry. W końcu postanowiono na samej Żelaznej Bramie zbudować kanał otwarty przez poprowadzenie w łożysku Dunaju bliżej prawego brzegu dwu tam nieprzelewnych. Koszta całej regulacyi projektowano na 9 milionów złr., a roboty trwać miały lat 5. Wykonanie projektu objęło konsorcyum bogate, mianowicie Towarzystwo dyskontowe berlińskie, a kierownikiem technicznym był inżynier Luter.

Zadanie było ogromnie trudne, gdyż miano rozsadzić niezwykle twarde skały, a nadzwyczajna prędkość rzeki stanowiła przeszkodę tak wielką, że prawie wszystkie znane sposoby używane do podobnych robót okazały się w skutek tego nieodpowiednie. Inżynierowie rozjechali się po całym świecie dla studyowania tych sposobów, jeden pojechał na kanał suezki, drugi na kanał na rzece św. Wawrzyńca, sam Luter udał się nad Ren pod Ringen, a jednego inżyniera przyjęto z tych, którzy byli zajęci przy budowie kanału panamskiego.

Tymczasem zabrano się do robót przygotowawczych. Jedną z największych trudności stanowiło wysondowanie dna rzeki i skonstatowanie jego głębokości w każdym punkcie. Tak do tej roboty, jak do wszelkich innych robót musiano po wielu nieudanych próbach, zastosować nowe ulepszone metody, gdyż przeszkody wynikające głównie z prędkości pędu rzeki, piętrzyły się w sposób olbrzymi.

Z wystudyowanych sposobów rozsadzania skał pod wodą, żaden nie okazał się praktycznym. Musiano rozpocząć od doświadczeń na miejscu. Ministerstwo rozpisało konkurs na najlepszy projekt; wpłynęło 100 projektów, z tych przyjęto dwa; jeden mechaniczny inżynierów Tota i Tunharda, drugi dynamitem przy użyciu osobnych przyrządów inżynierów Fontanny i Todesko. Wprawdzie oba sposoby okazały się również niedostatecznymi, ale użyto obu z pewnemi ulepszeniami. Zamiast młota proponowanego w projekcie pierwszym, użyto ogromnego dłuta ważącego 10–12 ton, a spadającego z wysokości 9 metrów na dno skaliste i miażdżącego je. Dłuto wytrzymać mogło 250 000 uderzeń. Metoda Fontany i Todesko w zasadzie polegała na użyciu świdra o koronie dyamentowej wydrążającego otwór w skale, w który następnie sypano dynamit i rozsadzano skałę. Na metr sześcienny skały zużywano pół kilograma dynamitu. Ulepszyć metodę tę trzeba było głównie w dwóch kierunkach; raz uchylić wahania statków, a powtóre zmienić szyk otworów, które równocześnie wydrążano i w których równocześnie zapalano dynamit. Oto okazało się bowiem, że przy umieszczaniu otworów sposobem szachownicy, siła wybuchów pojedynczych wzajemnie się osłabiała. Odtąd umieszczano otwory w linii podłużnej, tak, że zawsze pozostawała t. zw. wolna ściana: w tym porządku rzeczy jak najmniej siły marnowano. Również musiano wymyśleć osobne palniki bezpieczeństwa dla zapalania dynamitu. Mimo wszelkich ostrożności było od 1891 do 1895 aż 84 śmiertelnych wypadków, nie licząc okaleczeń. Z ważniejszych wypadków podczas przeprowadzania robót wymienił prelegent: przerwanie tamy na Grebenie w grudniu 1891; przez otwór powstały wskutek tego woda spadała na drugą stronę tamy w kaskadach 6 metrów wysokości. Naprawa trwała 6 miesięcy. Największa mina, jaką wypalono, zawierała 12,000 kg. dynamitu, rozsadziła ona skałę objętości około 100.000 metr. sześć. Huk strzału słychać było aż w Belgradzie. Dnia 29 lutego 1896 ukończono otwarty kanał na Żelaznej Bramie. Tak jak w bardzo wielu innych punktach projekt pierwotny okazał się nieodpowiednim, i w trakcie robót zmieniać go musiano, tak też się stało z tym właśnie kanałem. Po wybudowaniu tam nieprzelewnych, poczęto pogłębiać dno, a ponieważ robotę prowadzono na terenie suchym więc szły raźniej i łatwiej, tak iż postanowiono pogłębić kanał nie jak pierwotnie ułożone było, tak, ażeby głębokość jego przy najniższym stanie wody nie wynosiła 2 metry, lecz 3 metry. Węgrzy bowiem pragnęli, ażeby umożliwić statkom także głębiej się zanurzającym przybywanie do Orszowy, gdzie urządzono stacyę przeładowniczą, podczas gdy dotychczas statki wymienione wyładowywały towary już w Turn-Severinie w Rumunii. W skutek tych zmian projektu przekroczono kosztorys tak kolosalnie, że wydano zamiast 9 milionów zł. okrągło 20 milionów. Rząd węgierski zaciągnął w tym celu $3\frac{1}{2}$% pożyczkę 45 milionów koron.

Głównym celem regulacyi było otrzymać drogę do przejazdu statków z pełnym naborem przy każdym stanie wody. Uznano, że przez Żelazną Bramę poniżej Orszowy powinny przepływać statki o zanurzeniu 2 m. 50, powyżej zaś o zanurzeniu 1 m. 80; prócz tego miano wyrównać spady, zniweczyć prądy wsteczne, zmniejszyć prędkość wody itd. Otóż główny cel nie został osiągnięty, gdyż po zbadaniu ostatecznem przez komisyę kanału, wydano regulamin, że wolno przejeżdżać przez progi Dunaju tylko statkom o zanurzeniu aż do 60 cm. pod każdorazowym stanem wody, a chciano ażeby mogły płynąć statki o zanurzeniu 1 m. 80.

Również reszta utrudnień żeglugi dotąd nie została usuniętą, a nadto w owym otwartym kanale wskutek nieodpowiedniego zbudowania szyi kanału, woda płynie tak zygzakowato, że niepodobna statkom pod górę płynącym pokonać prądu. Trzeba było tedy urządzić holowniki, które ciągną okręty w górę. Nie jest też kanał, jak zamierzono dwutorowym, ale jednotorowym, t. zn. że nie mogą na nim kursować równocześnie statki w dwóch przeciwnych kierunkach.

Komisya międzynarodowa, wybrana przez kongres berliński, odradzała od budowy kanału otwartego, a radziła urządzić t. zw. szluzę komorową. Mimo to zbudowano kanał otwarty. Obecnie kierownictwo widząc, że jest on niepraktycznym, wniosło już projekt przemiany własnym kosztem kanału na szluzę komorową, jeżeli rząd węgierski nawzajem zezwoli Towarzystwu zużywanie siły wodnej wzdłuż progów Dunaju, za pomocą turbin. Rząd na razie tę ofertę odrzucił.

Obecnie pobiera rząd węgierski opłatę za przejazd przez progi dolnego Dunaju od statku normalnego 65 zł, za pełny nabór towarów 540 zł., a za przejazd w górę nadto taksę holowniczą 136 zł., tak, że statek normalny z towarami płynący w górę płaci 741 złr. Gdyby w r. 1898 już uiszczano tę opłatę, to rząd węgierski pobrałby był ogółem 700.000 zł.

Głównie przepływają progi Dunaju statki wożące zboże z Rumunii do Niemiec południowych. Obciążenie 1 tony towaru 1 koroną równa się co do kosztów przedłużeniu drogi rzecznej o 120 — 160 kilom., a drogi morskiej o 500 — 700 kilom. Obawiano się więc, żeby transport tego zboża rumuńskiego wskutek opłat nie przerzucił się na drogę morską. Ale niezawodnie Węgrzy będą się mieli na baczności i zapobiegną temu przez zniżenie taryf kolejowych, ażeby nie utracić tego handlu.

Prelegent zakończył ubolewaniem, że w porównaniu z taką zabiegliwością gdzieindziej u nas nikt nie ma należytego starania o nasze drogi wodne w Galicyi.

W dyskusyi nadradzca namiestnictwa p. Jan Matula wspomniał o tem, że czynią się starania o uregulowanie Sanu i Wisły, i że będziemy niebawem mieli w tych dwóch rzekach drogi wodne lepsze, niż w całych Niemczech się znajdują, prócz Renu, a lepsze w szczególności od Łaby.

Wyrażano jeszcze rozmaite zdania fachowe co do przyczyny, dla której nie osiągnięto w kanale na Żelaznej Bramie tej głębokości, jaką zamierzono i obliczono pierwotnie, a w końcu przewodniczący prof. Fiedler nadmienił, że każdy technik polski, który wykaże społeczeństwu naszemu, że nie wszystko, co gdzieindziej się robi, jest dobre i wzorowe, ma zasługę obywatelską i taką nieposlednią zasługę zaskarbił sobie prelegent odnośnie do robót około regulacyi Dunaju.

Kronika teatralna.

Trzy nowe jednoaktówki autorów polskich grano niedawno w Warszawie. Forma dramaciku jednoaktowego bywa przez poetów używana do dwóch na pozór wręcz przeciwnych celów: do zużytkowania luźnego pomysłu, najczęściej humorystycznego, który nie jest dość obfity, dość zasadniczy i w głąb sięgający, aby zeń można wysnuć wątek do szerokiego obrazu życiowego — i do wypowiadania wprost i bezpośrednio poglądu autora na świat, na życie ludzkie, na sztukę etc., więc właśnie rzeczy najgłębszej i najbardziej zasadniczej, którą ze zwyczajnych dzieł scenicznych tylko częściowo i drogą bardzo pośrednią skonstruować sobie można. Rzekliśmy, że sprzeczność ta jest tylko pozorna, w gruncie rzeczy bowiem takie alegoryczno-filozoficzne jednoaktówki zbudowane są także na prostym, luźnym pomyśle, jakkolwiek wziętym ze sfery bardziej pretensyonalnej; autor właściwie tylko bawi się filozofią; wypowiedzianych przezeń poglądów nie trzeba znowu brać tak *à la lettre*, są to tylko arabeski na temat zapatrywań, branych z drugiej lub trzeciej ręki, będących bardziej dowodem erudycyi, niż głębokiego umysłu autora. Taką właśnie jednoaktówkę pióra znanego poety Andrzeja Niemojewskiego przedstawiono w Warszawie. Tytuł jej jest „Bajka“; występują w niej prócz bohatera same postacie alegoryczne, jak Młodość, Szczęście, Życie i Śmierć.

Licencyat wszelakich nauk, siedząc na krawędzi studni, zatapia się w księdze, w której szuka rozwiązania zagadek wszechbytu. Nauka nie odsłania mu prawdy; wszystko wydaje mu się pozorem, zdradną ułudą zmysłów, dla przypatrzenia się zatem gwiazdom, przeglądającym się w wód źwierciadle, schodzi w głąb studni: Tam pono kryje się prawda. Zaledwie znikł nam z oczu, zjawia się wśród zieleni i kwiecia promienna pięknością, woniejąca zapachami wiosny — Młodość. Żal jej tego człowieka, uganiającego się w ciemnościach za tem, co dla Niej, przywykłej do słonecznych blasków, jest jedyną prawdą, a gdy tak lituje się nad biedakiem i radaby go z mrocznych zaciekań na radosną wyprowadzić światłość, znajduje niespodzianie w swych zabiegach towarzysza, spotyka się ze Szczęściem, ze ślicznem pacholęciem, którego skrzydła na równi z motylem tracą barwę za lada dotknięciem.

Wyszedłszy ze studni, gdzie nic nie znalazł, Licencyat zapomina o doznanym zawodzie na widok czarownego zjawiska. Urok Młodości ogarnia go odrazu, pokochał tę promienną wizyę, a gdy ją tuli w objęciu, Szczęście patrzy na oboje z rozkoszą. Już im się zdaje, że, ująwszy się za ręce we troje, świat zdobędą, kiedy zdala odzywa się grzmiące nawoływanie Życia, wzywającego teoretyka, myśliciela do trudu, do mozołu. I zjawia się to Życie w postaci robotnika o twardej ręce, uzbrojonej młotem, którym na kowadle znojnej pracy czyn wykuwa; przychodzi i samem zjawieniem się swojem budzi trwogę w szczęściu, pierzchającem na jego głos potężny.

Odtąd życie staje się dla człowieka jakąś złowrogą siłą. Nieszczęsny ślepiec, jak robak, za niem pełza i, trawiony ciągłem pragnieniem, żebrać musi u swego ciemięzcy o każdą kropelkę żywej wody. Tak wyruszają w drogę, po której cała ludzkość, pchana również na oślep w nieskończonym wieków szeregu, czołga się też na klęczkach do celu, którego nigdy nie zobaczy. Gnany tą żywiołową potęgą, wraca raz jeszcze człowiek po to tylko, żeby krzyknąć z rozpaczą: „nie wierzcie życiu, ono kłamie“ i żeby zasnąć w objęciach śmierci, która, od żniwa swego idąc, odpoczęła na cembrowinie tej samej studni, gdzie niedawno młodzieniec Prawdy szukał, i która przytula do siebie złamanego rozbitka w tem niezachwianem a imponującem przeświadczeniu, że sama jest jedyną na tym świecie prawdą.

Szata zewnętrzna utworu jest nienaganną, język piękny, wiersze melodyjne, nastrój szlachetny. Co prawda są to tylko zalety drugorzędne.

Drugie dwie jednoaktówki, o których powyżej wspominaliśmy, należą do kategoryi owych lekkich utworów, w lot pomyślanych i od ręki wykonanych, gwoli wywołaniu wrażenia chwilowego. Dramacik „Za późno“ p. Rejmonta słynnego dziś powieściopisarza, grany był po raz pierwszy na scenie amatorskiej w Paryżu i wygląda istotnie jakby się tam urodził. „Niezrozumiana“ mężatka, rozkochana w przyjacielu męża i zwierzająca mu się ze swoich nieszczęść; po tej spowiedzi uścisk kochanków, przerwany wejściem lokaja, zwiastującego, że pan prosi na podwieczorek, — i tragiczny wykrzyk „za późno“! pani, gotowej już do rozwodu, nawet do ucieczki, a wstrzymanej w zapędzie oznajmieniem sługusa, że „kawusia ostygnie“ — oto komiczno-satyryczny wątek utworu.

Zupełnie już tylko bezpretensyonalną komedyjką, bez tendencyi satyrycznej, jest jednoaktówka „Fatalista“, p Jaroszyńskiego, młodego rysownika warszawskiego i autora dramatu „Ścigana“, o którym pisaliśmy swego czasu. Treść „Fatalisty“ nie jest zbyt wybredna: Młoda wdówka pragnie się wydać zamąż za kapitalistę, który na nieszczęście jest także fatalistą i dla różnych sądów i zabobonów ustawicznie zwleka z oświadczynami. Ale na tem tle autor daje nam kilka wybornych postaci, narysowanych z rozmachem, tryskających życiem, jak obywatel wiejski p. Józef Sinobrodowicz, jak służąca Gertruda i jej narzeczony Ignacy Drewniak, roznosiciel pism. Role te, dobrze odegrane, ubawią każdą publiczność teatralną.

W Paryżu zwróciła na siebie powszechną uwagę grana w Komedyi francuskiej 4-aktowa sztuka pt. „Sumienie dziecka“. Jest to utwór bardzo jeszcze naiwny i młodociany, ale z talentem napisany przez Gastona Devore'a, autora młodego, niemal początkującego. Ma to być obraz konfliktu surowych, rygorystycznych zasad moralnych z pobłażaniem, wynikającem z przywiązania i współczucia.

Bohaterką, owem „dzieckiem“, którego sumienie wystawione jest na ciężką próbę i walkę wewnętrzną, jest Germaine, córka finansisty Mentzla, a wnuczka starego i poważnego prawnika Cauvelina, byłego prezesa trybunału kasacyjnego.

Cauvelin ma niewzruszone pojęcia o honorze i uczciwości, a że zięć finansista, człowiek rzutny i energiczny, ale mający z natury rzeczy bardziej elastyczne zasady, nigdy mu się nie podobał, więc sam wychował wnuczkę i zaszczepił jej równą bezwzględność zasad. Chce ją wydyć za młodego lekarza, syna swego przyjaciela, starego marynarza Richarda; lecz ten, równie poważny, chce zerwać ten związek, gdyż ojcu Germaine grozi proces za nielegalne prowadzenie interesu, a w następstwie hańba publiczna! Wówczas Cauvelin postanawia uratować małżeństwo swej wnuczki, jej szczęście, tak jak on je pojmuje; pokryje braki w kasie Mentzla, lecz ten musi opuścić na zawsze rodzinę, żona musi się z nim rozwieść. Aby do tego skłonić swą córkę, kochającą męża, Cauvelin zawiadamia ją o tem, co sam wyśledził: że zięć jego ma na mieście potajemne mieszkanie, gdzie zdradza żonę. Jenny (imię matki Germaine) biegnie tam i zastaje męża z bratową swą, Ewą, kobietą lekkomyślną, chciwą zbytków, której skromne utrzymanie męża nie wystarczało, więc zdradzała go z bogatym szwagrem! Lecz tu konsekwencye własnych uczynków zaczynają mścić się na starym sędzi: nie wiedział on, że to synowa własna jest wspólniczką zięcia! Mniejsza o to; z całą swą bezwzględnością zawiadamia o tem poczciwego, cichego, o niczem nie wiedzącego syna, każąc mu także starać się o rozwód. Syn gorzko mu tę bezwzględność wyrzuca, zabiera żonę i wyjeżdża z nią — przebaczywszy. Mentzel decyduje się — dla szczęścia żony i córki — wyjechać na zawsze; lecz i tu zwycięstwo wyślizguje się z rąk starcowi: Germaine, która sądziła swego ojca surowo, według wszczepionych jej zasad, widząc jego gotowość do poświęcenia się i pokuty za winy, słucha wraz z matką głosu serca — i idzie za ojcem, opuszczając dziadka.

Obecność i pomoc ukochanych istot ratują Mentzla; pracą i energią odzyskuje majątek, nie dopuszcza do hańby. Lecz dramat nie skończony: Germaine tęskni za dziadkiem, który ją wychował i przyjeżdża po nią, tęskni za narzeczonym, młodzieńcem zresztą chwiejnym, słabym, któremu ojciec pozwala się żenić z córką finansisty pod tym jednak warunkiem, aby nie brał w posagu jego nieczystych pieniędzy, na co Germaine odpowiada, że to byłoby obelgą dla jej ojca. Te walki wewnętrzne podkopują zdrowie dziewczęcia, tem bardziej, że bądź co bądź nie ma ona wysokiego pojęcia o moralności swojego ojca. Widząc to, Mentzel postanawia usunąć się, po prostu odebrać sobie życie, aby nie stać na przeszkodzie szczęściu dziecka. Lecz córka dowiaduje się o tem od matki: to bohaterstwo ostatecznie przywiązuje jej serce do ojca. W silnej scenie rzuca mu się na szyję. Nawet stary Richard zgadza się, rozrzewniony, na małżeństwo syna z Germaine'ą. Jedynie niezłomny Cauvelin, stary sędzia, bezlitośny, według litery prawa, mimo błagań wszystkich, nie chce zaprzeczyć całemu swemu życiu, nie chce sprawiedliwości ukorzyć przed dobrocią i ludzkością — i opuszcza ich, odchodzi sam, tylko ze swoją wierną starą żoną, której serce się rozdziera od tego zerwania, ale idzie za mężem.

Taka jest treść utworu, granego przepysznie na tej pierwszej scenie, francuskiej, jaką jest teatr „Comédie française“. Warto przytem zaznaczyć, że rolę Ewy gra Polka, panna Wanda Rutkowska, występująca pod pseudonimem „de Boncza“.

Z izby sądowej

Lwów 18 stycznia.

(O oszczerstwo).

Dziś przesłuchiwano jako świadka Wolfa **Czoppa**, kupca ze Lwowa, wierzyciela firmy „Golstern i Löwenherz“, który, otrzymawszy tylko 25% z masy konkursowej, podpisał u p. Jackowskiego skargę subsydyarną. Przyznaje, że o podejrzanej roli d-rów Roińskiego i Löwensteina w sprawie Löwenherza on sam informował p. Jackowskiego razem z Urichem, Kretzem i innymi wierzycielami, lecz co wtedy opowiadał, tego już dziś nie pamięta. Zeznaje wreszcie, że skargę subsydyarną przed podpisaniem wierzycielom odczytano.

Przewodniczący odczytuje świadkowi jego nieco odmienne od dzisiejszych zeznania, złożone w śledztwie; wtedy mianowicie mówił, że podpisał się na czystym arkuszu papieru chemicznym atramentem, a więc jeszcze przed ostatecznem wystylizowaniem subsydyarki, że p. Jackowski oświadczył dłużnikom wręcz, iż on ma na wszystko dowody, niech więc całą odpowiedzialność zwalą na niego.

Adwokaci dr. Grek i dr. Aszkenazy usiłują wywiedzieć się od świadka, skąd on czerpał swoje informacye, czy może przypadkiem nie od samego p. Jackowskiego, i czy miał jaką świadomość tego, że owa skarga, skierowana głównie przeciwko Löwenherzowi i Goldsternowi, zawiera także zarzuty przeciwko d-rom Löwensteinowi i Roińskiemu. Świadek powiada, że już tych rzeczy dokładnie nie pamięta, że na interesach, spisanych w skardze, jeszcze wtedy nie bardzo się rozumiał, a słyszał o nich nie od p. Jackowskiego, lecz od Kretza, Uricha, Issmanna i innych wierzycieli.

Oskarżony Jackowski prosi, aby dla scharakteryzowania zeznań, tak tego świadka, jak i innych, złożonych w śledztwie Löwenherza, skonstatować niektóre daty: Oto subsydyarkę, wniesiono dnia 14 maja 1898, — a dnia 21 maja 1898 wnieśli dr. Roiński i dr. Löwenstein swoją skargę o oszczerstwo. Nim wdrożono przy rozprawie głównej przez trybunał zarządzone uzupełniające śledztwo przeciw Goldsternowi i Löwenherzowi, już dr. Roiński dnia 6 czerwca 1898, a dr. Löwenstein dnia 8 t. m. w dwa dni potem byli słuchani jako świadkowie z powodu już wówczas wdrożonego śledztwa przeciw p. Jackowskiemu o oszczerstwo.

Pod wrażeniem tego faktu, który naturalnie stronnicy Löwenherza rozgłaszali, odbywało się równocześnie śledztwo i przeciw p. Jackowskiemu i uzupełnienie śledztwa przeciw Goldsternowi i Löwenherzowi. Dnia 28 grudnia 1898 był słuchany dr. Roiński, a 5 stycznia 1899 dr. Löwenstein jako posądzeni, zaś 10 stycznia 1899 wnosi prokuratorya **akt oskarżenia** przeciw Goldsternowi-Löwenherzowi, a w dzień potem zastanawia śledztwo przeciw dr. Roińskiemu, Löwensteinowi, wdraża zaś śledztwo wstępne przeciw p. Jackowskiemu o oszczerstwo, chociaż apelacya subsydyarne oskarżenie p. Jackowskiego i towarzyszy dopiero później załatwiła odmownie. Oskarżonego słuchano w tem śledztwie przez 4 tygodnie.

Wieść o tem śledztwie roznosili po całem mieście drowie Roiński i Löwenstein i rzucili przez to postrach na wszystkich innych świadków, którzy w obawie aby ich nie spotkał los oskarżonego zeznawali w procesie Löwenherza z wielką rezerwą.

Przewodniczący czyni zadość życzeniu oskarżonego, oświadcza jednak, że może skonstatować tylko daty, ale nie wnioski, wyciągnięte na ich podstawie przez p. Jackowskiego.

Przesłuchiwano potem jeszcze kilku wierzycieli, podpisanych na skardze subsydyarnej. Okazuje się, że głównym motywem, dla którego podpisali skargę, była nadzieja odzyskania swych wierzytelności w całości, skoro jednak ta nadzieja znikła, ostrożność wzięła u nich górę, tak, że pozostawili p. Jackowskiego samego. Jeden z wierzycieli, świadek Lindenberger, ajent handlowy, powiada, że w osobnem podaniu od skargi odstąpił, bo osobiście nie miał dowodu prawdy na przytoczone w niej zarzuty. Ten sam świadek opowiada, że dr. Roiński zrobił mu trudności w wypłaceniu odsetek od jego pretensyi i kazał mu się wynosić za drzwi. Św. Laufer, handlarz drzewa potwierdza, że subsydyarkę podpisanym odczytywano, że on sam dobrze ją rozumiał, lecz dodaje, że co do dowodów prawdy, to polegał wyłącznie na p. Jackowskim. Komiczną tchórzliwością nacechowane były zeznania małżonków Lieberbauerów. Ona składała wszystko na męża, mąż zaś, kupiec swego czasu karany za fałszywą krydę, wzdragał się zrazu złożyć przysięgę, mówiąc, że nie chce w sobotę przysięgać, a kiedy wreszcie pod groźbą grzywny położył drżącą rękę na torze i słowa przysięgi za przewodniczącym powtórzył, jego zeznania były tak chwiejne, że nie mógł nawet poznać swego własnego pisma na subsydyarce.

Przy zeznaniach św. Zimmermanna, ajenta handlowego, który również był na skardze podpisany a potem podpis swój wycofał, osk. Jackowski zauważa, że świadek ten jak i wielu innych, otrzymali od Parnasa częściową spłatę swych pretensyj do firmy i dlatego starają się swymi zeznaniami kryć Löwenherza i jego stronników.

Dr. Grek powiada na to, że Max Parnas dał na zaspokojenie pretensyi dłużników Löwenherza 30.000 zł. i nikogo nie wyróżniał, p. Jackowski zaś twierdził przeciwnie, że Parnas nie dał na ten cel więcej jak 3000 zł., a i to tylko tym wierzycielom, którzy mieli być słuchani w sądzie.

Św. **Urich**, wierzyciel również podpisany na skardze stracił u Löwenherza 6000 zł. Słyszał, że dzień przed konkursem sprzedał Löwenherz za bezcen młyn starobrodzki i że odnośny kontrakt robił dr Roiński. Posłyszawszy to, przyszedł świadek do p. Jackowskiego i powiedział mu, jaka wieść krąży po mieście.

Św. **Majer**, piekarz, należał do wydziału wierzycieli przy postępowaniu konkursowem i zeznaje, że posiedzenie, na którem uchwalono nie zaczepiać kontraktu sprzedaży, zawartego przez Löwenherza, odbyło się prawidłowo, a dr. Roiński nie wywierał w tej sprawie żadnego podejrzanego wpływu.

Św. **Weissmann** były kasyer w kantorze tej firmy oraz św. **Post**, buchalter tejże firmy nic nie wiedzą o kontrakcie Löwenherza na rzecz familii.

O godz. 1-ej przerwano rozprawę do godz. 4-ej po południu.

KRONIKA.

Lwów 20 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Dyrektor urzędu pocztowego w Krakowie Aleksander Dawidowski otrzymał przy przejściu na emeryturę tytuł radzcy rządu z uwolnieniem od taksy. — Kontrolor pocztowy Frydolik Waśkowski zamianowany został starszym kontrolerem we Lwowie.

Ministerstwo skarbu zarządziło otworzenie nowego okręgu szacunkowego dla podatku osobisto-dochodowego, a to dla nowo otworzonego starostwa w Przeworsku.

Kandydatura. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie lekarzy lwowskich, na którem omawiano sprawę opróżnionego po śp. drze Smolce mandatu posła do Sejmu m. Lwowa. Uchwalono postawić kandydaturę dra Stroynowskiego i solidarnie ją popierać.

Pierwszy wieczór kwartetowy Towarzystwa muzycznego odbędzie się w poniedziałek 22 b. m. Profesorowie konserwatoryum pp. Kurz, Wolfsthal, Sladek, Jackl i p. Bereźnicki wykonają słynny kwartet smyczkowy Beethovena f-dur i Brahmsa kwartet fortepianowy g-moll, a panna Zofia Naimska uczenica prof. Michałowskiego i Leszetyckiego, zaszczytnie znana ze swych występów w Wiedniu, odegra kilka utworów fortepianowych. Członkowie Towarzystwa muzycznego nabywać mogą dwa bilety po połowie ceny.

Bal prasy odbędzie się we środę dnia 14-go lutego r. b. w salach Kasyna miejskiego.

Na polowaniu w dobrach Wysockich hrabstwa Zamoyskich, odbytem w dniach 15, 16 i 17 stycznia r. b., na polach zabito w 6 strzelb 1 lisa, 2 rogacze i 742 zajęcy.

Kolej Tomaszowska. Podaliśmy wczoraj wiadomość, że budowa kolei Tomaszowskiej uledz ma zwłoce z powodu cofnięcia swego udziału w przedsiębiorstwie p. L. Polakowa. Owóż wiadomość ta według doniesienia warszawskich gazet polskich okazuje się mylną. Jeżeli nawet zaczęcie budowy tej kolei ulegnie opóźnieniu o parę miesięcy, to z przyczyn zupełnie niezależnych, ani od koncesyonaryusza, hr. Maurycego Zamoyskiego ani od p. Polakowa, a tylko z powodu potrzeby zmiany niektórych warunków technicznych, na co należy uzyskać zatwierdzenie ministeryum.

Zarząd Macierzy szkolnej w Cieszynie odbył 17 bm. posiedzenie w sprawie znanych zarzutów, podniesionych przez *Ruch Katolicki*, przyłączył się do odpowiedzi grona nauczycieli, ogłoszonej tymi dniami w piśmie naszem, oraz celem jak najbardziej stanowczego odparcia zarzutów tych, uchwalił wezwać raz jeszcze komisyę szkontrującą i uprosić delegata redakcyi *Ruchu katolickiego*, oraz p. dra Józefa Milewskiego, profesora Uniwersytetu i posła do Rady państwa w Krakowie, p. Tomasza Sołtysika, dyrektora gimnazyum Sobieskiego w Krakowie, p. Ignacego Drewnowskiego, inspektora warsztatów kolejowych we Lwowie, p. Adolfa Stronera, emer. radzcę rachunkowego we Lwowie i dra Ernesta Bandrowskiego, prezesa Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie, aby razem z komisyą kontrolującą w ciągu sześciu tygodni zbadali księgi rachunkowe, fundusze i prowadzenie instytucyi gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Nielada polowanie. U hrabstwa Kwileckich na dwudniowem polowaniu w Dobrojewie i Oporowie w Poznańskiem ubiło ośmnastu myśliwych 1111 zajęcy, wyraźnie tysiąc sto jedenaście.

Z Gorlic nam piszą: Tutejsze Towarzystwo św. Wincentego a Paulo urządziło dnia 5 bm. kiermarsz, połączony z zabawą dla dzieci, który powiódł się świetnie, przyniósł bowiem 742 K. 53 h. czystego dochodu. Powodzenie kiermaszu zawdzięcza Towarzystwo ofiarności inteligencyi gorlickiej, która hojnymi darami zaopatrzyła bufet, a w szczególności hr. Michałowskim, pp. Stawiarskim z Jedlicza i drowi Franciszkowi Zarembie, którzy drogimi fantami przyszli z pomocą Towarzystwu.

Samobójstwo. Wczoraj po południu obwiesił się w piwnicy gmachu lwowskiego uniwersytetu woźny Błażej Halimak. Od dłuższego już czasu nosił się on z zamiarem samobójstwa, podając za powód, że ma być wydalonym ze służby. Wczoraj o pół do 4-tej wyszedł z pokoju, wziąwszy ze sobą klucz od piwnicy. Gdy dłuższy czas nie wracał, a nadeszła już pora zapalania lam, zaniepokojona żona udała się za nim do piwnicy i znalazła go wiszącego na haku z trzykrotnie sznurem obwiązaną szyją. Przybył wkrótce na miejsce wypadku prof. Prus, który wpadł na myśl zastosowania swej metody ratunkowej przez masaż serca. W tym celu zawezwał docentów prof. Wehra i prof. Gabryszewskiego, przy ich w półudziale wykonał cięcie stosowne, odsłonił worek sercowy bez naruszenia płuc i przystąpił do właściwego masażu serca. Równocześnie zaaplikowano denatowi injekcyę soli i sztuczne wdychiwanie. Po kwadransie masowania serce zaczęło słabo funkcyonować, do normalnych ruchów jednak go nie doprowadzono.

Przeciążenie młodzieży w szkołach. W Warszawie zmarła przed tygodniem, po kilkudniowej ciężkiej chorobie, w 16-tej wiośnie życia pewna uczenica jednego z gimnazyów żeńskich. Niejasne przyczyny jej zgonu nasuwały potrzebę dokonania sekcyi lekarskiej, na prośby jednak rodziny czynności tej na razie nie podjęto, z uwagi, że ciało zmarłej długo zachowywało oznaki zupełnej świe-

żości, co mogło być właśnie skutkiem snu letargicznego. Dopiero gdy po upływie dni kilku wystąpiły niezbite dowody rozkładu ciała, zgon uznano za pewny i niezwłocznie przystąpiono do sekcyi.

Sekcya ta stwierdziła pęknięcie arteryi mózgowej i zalanie krwią mózgu skutkiem nadmiernej pracy umysłowej.

Panowie pedagogowie, obciążający młodzież mnóstwem drobiazgów naukowych, niemających w życiu żadnej wartości, lub takich, które w razie potrzeby każdy dojrzały człowiek znaleźć może w pierwszej lepszej encyklopedyi, albo w pierwszym lepszym podręczniku naukowym; więc ci panowie pedagogowie może zechcą powyższy wypadek przyjąć łaskawie do wiadomości.

Lady Smith. Jak wiadomo, najważniejsza twierdza w Natalu, której losy ważą się obecnie, otrzymała swoją nazwę od pięknej Lady, żony generała angielskiego. Do nazwy tej, przywiązana jest następująca historya. Kiedy w roku 1842 rozpoczęła Anglia wojnę z Holendrami o Natal, gubernator angielski sir Harry Smith, rozbił obóz około warowni w sercu Natalu. Gdy warownia ta wpadła w ręce Anglików, generał obsadził ją załogą angielską. Pewnego dnia, pośród nudzącego się wojska, stanęły niespodziewanie dwie czarnookie Katalonki, pełne smutku i przerażenia. Trzeba bowiem wiedzieć, iż wśród ludności napływowej Afryki południowej, znajdują się potomkowie pierwszych kolonistów portugalskich i hiszpańskich. Oczywiście oficerowie angielscy zaczęli po kolei płonąć miłością ku pięknym Hiszpankom, a przykład tym razem padł z góry. Generał Harry Smith pojął za żonę jedną z pięknych cór Katalonii, a wkrótce lady Smith, stała się benjaminkiem całego obozu. Stąd bezimienna dotychczas forteca, otrzymała nazwę Ladysmith.

Sposób werbowania abonentów staje się w prasie francuskiej już wprost uwłaczającym godności dziennikarskiej. Przytem zaś świadczy wymownie, jak nisko tam prasa upadła, skoro rozmaitymi z literaturą nic nie mającemi wspólnego środkami pragnie zniewolić publiczność do prenumerowania gazet. Działo się to już od dawna, ale w roku bieżącym sposób przynęcania abonentów doszedł do wprost monstrualnych rozmiarów. Oto — jak piszą z Paryża — np. „Petite republique“ daje swoim abonentom za dopłatą 10 franków — paltot zimowy. Premium to powitane zostało bardzo przychylnie: dotychczas palt takich wydano 120 tysięcy. Ubranie także daje „Radical“. Znacznie dalej posunęła się „La Fronde“: wierna swej feministycznej zasadzie, ofiaruje zupełnie bezpłatnie tylko kobietom, które całoroczną przedpłatę wniosły, następujące prezenty: bon na fotografię w jednym z pierwszorzędnych zakładów fotograficznych; dwanaście biletów kąpielowych w najpierwszej łaźni paryskiej; dwanaście bonów na bezpłatne porady u specyalisty od rąk i nóg; tyleż bonów do fryzyera; wreszcie karta abonentowa daje czytelniczce „Frondy“ prawo bezpłatnej porady u doktora, akuszerki i dentysty. Dziennik „Le Petit Bleu“ daje swym abonentom: lampę z budzikiem, zegarek kieszonkowy i pudło z perfumami. „La libre parole“ rozlosowuje pomiędzy swych abonentów: dyadem bryllantowy, wartości 8500 franków, kolczyki bryllantowe, samochód (wóz), samochód (welocyped), maszynę do szycia, obrazy, aparaty fotograficzne etc.

Ofiary. Dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego otrzymaliśmy od p. T. S. z Kańczugi 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —0, w poł. +1 R. Bar. 775. Podnosi się. Pochmurno.

Niepraktyczna książka kucharska.

— Jakże ci się podoba książka kucharska, którą ci kupiłem?

— Nic nie warta — ciągle mówi: bierze się to, bierze się owo, ale zkąd wziąć, o tem nie powiada ani słowa.

Rzecz dzieje się w redakcyi.

— Panie redaktorze, przychodzę prosić, abyś pan sprawozdawcom swoim zakazał wymieniać, o której godzinie kończą się posiedzenia Rady miejskiej.

— A to dlaczego?

— Przecież to dla panów wszystko jedno, a mnie żona głowę myje za każdym razem, gdy później, niż *stało w Przeglądzie*, wrócę do domu...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po południu „Król Lear“, tragedya Szekspira, wieczorem „Aida“, wielka opera w 5 aktach Verdiego. W niedzielę po południu dla uczczenia rocznicy styczniowej „Sybir“, dramat narodowy w 4 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Lalka“, operetka w 4 aktach Edm. Audrana. W poniedziałek „Wielkie figury“, komedya w 3 aktach Adolfa Walewskiego. We wtorek „Lalka“. We środę „Cyrano de Bergerac“, komedya romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda. We czwartek „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Wł. Żeleńskiego słowa Ludomiła Germana. W piątek (wznowienie) „Świat nudów“, komedya w 3 aktach Edwarda Paillerona, przekład L. M.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Wielkie figury“ z odegranej wczoraj po raz pierwszy komedyi p. Walewskiego pod tym samym tytułem, to wysocy urzędnicy, ludzie dla których człowiek zaczyna się dopiero od „złotego kołnierza“, którym plecy gną się w kabłąk od siedzenia nad biurkiem i kłaniania się przełożonym i mózgi więdną w zapylonej atmosferze biurokratycznej a serca krzepną i stają się martwe na wzór fascykułów.

Szereg takich wielkich figur przesunął wczoraj przed naszymi oczyma p. Walewski na tle afery rodzinnej w domu radzcy Zacharyasza. On sam jak i jego małżonka, ludzie z gruntu nieźli, ale niesłychanie bierni, pozwalają swojej córce Wandzie wyjść za Kasprzyka, młodego właściciela sklepu z przeciwka. Dowiaduje się o tem ciotka, wdowa po radzcy, a protektorka rodziny Zacharyaszów i cała jej istota wzdraga się na myśl o takim mezaliansie. Ma ona na myśli małżeństwo Wandy z bogatym, starym kawalerem, radzcą Hipolitem, któremu Wanda bardzo się podobała. Plany jej znajdują niespodziany sukurs w tem, że jeden z braci podrabia na wekslu podpis Kasprzyka i teraz grozi mu kryminał a hańba rodzinie. Ponieważ zaś kandydat ciotki ma w podarku ślubnym złożyć przyszłej małżonce zapis majątku i w ten sposób będzie można nieszczęście zażegnać, więc Wanda pod naporem nalegań zgadza się na poświęcenie dla rodziny i przystaje na małżeństwo z podagrycznym biurokratą. Ale w ostatniej chwili przed ślubem wyznaje Wanda narzeczonemu, że się poświęca, a jej niedoszły mąż, po przeminięciu pierwszych wybuchów oburzenia, zdobywa się na akt nadzwyczajnej szlachetności, płaci długi brata Wandy, a ją samą oddaje Kasprzykowi.

Zaletę sztuki stanowi kilkanaście dobrze zaobserwowanych i nakreślonych scen i epizodów, tak dobrze znanych z życia domowego naszej biurokracyi, i kilkanaście rysów charakterystycznych, rozsianych tu i owdzie, po postaciach sztuki. Do dobrych scen należą rachunki wypłat na pierwszego w domu Zacharyasza, scena oświadczyn Kasprzyka Wandzie, napieranie rodziny na nią, aby wyszła za Hipolita, nadejście wiadomości o spensyonowaniu Zacharyasza, a potem o nadaniu mu orderu, kilka scenek na tle drobnostkowem gospodarstwa domowego i kilka utarczek rodziców z dziećmi, które nie naginają się do ich woli. W charakterystyce, godne są podniesienia: wahanie się radzcy Zacharyasza, między obowiązkami człowieka i ojca, a przygniatającymi je, co chwila, wymaganiami biurokracyi, uległość jego żony dla wszystkiego, co tylko trochę silniej o nią uderza, głębokie zakorzenienie przesądów, panujących wśród arystokracyi biurowej itd.

Słabą stroną wczorajszej premiery jest jej strona problemowa. P. Walewski nie chcąc zadowolić się sławą dobrego obserwatora i pisarza scenicznego a chcąc sztuce nadać więcej powagi sięgnął po laury moralisty i obciążył ją balastem towarzysko-społecznego problematu, o łączeniu się biurokracyi z przemysłowcami i tworzeniu jednej rodziny, i popsuł tem to, co w sztuce było dobrego. Odbiło się to szkodliwie zarówno na akcyi scenicznej, jak i na charakterystyce postaci. Jako dobry obserwator powierzchni życiowej i znawca sceny kreśli on epizody dość żywe, aż tu naraz zalewa scenę powódź komunałów o przesądach towarzyskich, o różnicy społecznej, o postępie itp. Komunały nietylko że nie tłómaczą motywów ale przeciwnie, naginają je i czynią często niemożliwem ich zrozumienie tam, gdzie sytuacya sama z siebie inaczejby się tłómaczyła. Tak samo wpływa to i na charakterystykę postaci. Nie mówimy już o takiej postaci jak ciotka-protektorka, ta uruchomiona esencya złości i głupoty, motor wypadków i typ, w którym się ma krystalizować wszelkie zło potrzebne autorowi do konfliktu. To karykatura, na którą nie zdobyłaby się sprawiedliwa obserwacya, a która począć się mogła tylko z potrzeb problematu. Lecz i inne postacie, ilekroć je z zewnątrz owiewa tendencya, psują się i zachowują się nieodpowiednio do swej indywidualności. Np. kobieciarz, utracyusz, oszust, fałszerz, a przytem głupi jak stołowa noga braciszek Wandy, który, sądząc według całego jego zachowania, nigdy poważnie nie myślał, ni stąd ni z owąd pali rodzicom arcyrozumną oracyę na temat wychowania w domu urzędniczym. Albo ten wyjałowiony biurokrata Hipolit, czy nie popełnia czegoś wręcz przeciwnego swojej naturze, gdy zdobywa się na taką niezwykle szlachetną abnegacyę, że nietylko oddaje Wandę w dzień swego ślubu Kasprzykowi, lecz jeszcze płaci długi jej brata? To są grubsze, bardziej bijące w oczy kiksy psychologiczne, ale dzięki problematowi jest mnóstwo i mniejszych, tak, że uchronić od nich zdołał autor tylko radzcę Zacharyasza i jego małżonkę.

Grano komedyę świetnie. Koledzy autora prześcigali się, aby sztuce nadać jak najwięcej prawdy i poezyi. To też niektóre ze wspomnianych scenek były arcydziełami sztuki aktorskiej. Dzięki temu licznie zebrana publiczność bawiła się doskonale i wywoływała w antraktach autora i aktorów kilkakrotnie przed kurtynę. *S. W.*

* **Z sali koncertowej.** Na brak koncertów, i to koncertów zajmujących nie może się w obecnej chwili uskarżać publiczność lwowska. Zaledwie mieliśmy czas ochłonąć z wrażenia jakie wywołała wirtuozowska gra Michałowskiego, a już zabłysła nowa gwiazda na naszym firmamencie, gwiazda w całem tego słowa znaczeniu olśniewająca. Wczorajszy koncert słynnej pianistki Teresy Carrenno, którą po raz pierwszy mieliśmy sposobność podziwiać na lwowskiej estradzie, doprowadził licznie zebraną publiczność do najwyższego stopnia zachwytu artystycznego, jakim zapewne nie cieszyła się dotąd żadna z poprzedniczek niezrównanej Carrenno, ani Anetta Essipoff, ani nawet pierwsza pianistka przed mniej więcej dwudziestu laty, pani Zofia Menter. Gra wyż wspomnianych pianistek i rywalek pani Carrenno, aczkolwiek skończenie wirtuozowska była zawsze pod względem siły i wytrzymałości grą na wskróś kobiecą i dlatego nigdy nie wytrzymywała porównań z fenomenami jak Liszt i Rubinstein. Pierwszą zdaje się pianistką, której udało się przełamać ów przesąd do kobiet-wirtuozek, po części nieuzasadniony, jest niewątpliwie Teresa Carrenno. Z chwilą, gdy pianistka usiędzie przy fortepianie, nie pozostawia nam czasu do refleksyi nad racyą bytu wirtuoze, porywa nas od razu, nie tylko techniką i siłą nawet rzadką u pianistów, lecz co ważniejsza, iście męsko filozoficznym sposobem obliczenia z góry wszelkich efektów fortepianowych, ich potęgowania, i sztuką racyonalnego zaokrąglenia całości z uwzględnieniem ducha kompozycyi interpretowanej, w którą każdorazowo potrafi wniknąć głęboko. Zbytecznem byłoby wdawać się w ocenę szczegółową techniki fortepianowej u pani Carrenno; pokonywa ona z łatwością wszystko co najwięksi pianiści nazywają szczytem trudności, na uwagę zasługuje jednak nadzwyczajne wykształcenie przegubu *(poignet)*, na którem polegają oktawy wyraźne i silne, grywane z możliwą szybkością i z ogromnym efektem. Również świetną jest technika pasażowa, a uderzenie jest miękkie, głębokie i donośne. Najważniejszą zaletą jej gry dla muzykalnych słuchaczy jest jednak szlachetne i pełne finezyi cieniowanie, celem którego artystka wstrzymuje nieraz na chwilę najszybsze tempa, kładąc główny nacisk na piękne opracowanie szczegółów. Bogaty program wczorajszego koncertu obejmował kilkanaście utworów, między którymi były dzieła, jak fantazya chromatyczna Bacha, Beethovena sonata cis-moll (księżycowa) i najeżona trudnościami Rapsodya Liszta nr. 6, a mimo to niezmęczona artystka potrafiła odegrać jeszcze kilka utworów po nad program, t. j. walc Chopina As-dur, Marche militaire Schuberta w układzie Taussiga i walc hiszpański własnej kompozycyi.

Klasyczna część programu odniosła wczoraj jak zwykle tak zwany succès d' estime. Dopiero utwory Chopina, a zwłaszcza Etude Ges-dur i Polonez As-dur, odegrane z szaloną brawurą, roznieciły iskrę entuzyazmu, który potęgował się ustawicznie do końca koncertu, a przy Campanelli Liszta doszedł do zenitu. Publiczność obsypywała artystkę frenetycznymi oklaskami, wywołując ją kilkanaście razy na estradę.

Panią Carreno mimo jej 49 lat można dziś jeszcze nazwać piękną kobietą. Jej rysy są wyraziste, profil szlachetny, a powierzchowność ujmująca. Urodzona w Wenezueli, kształciła się pierwotnie u Gottschalka w Nowym Jorku, następnie przez dłuższy czas w Paryżu i należała do najlepszych uczenic Franciszka Liszta.

Fr. Neuhauser.

* **Horoskop**, pamiętnik poezyi polskiej. Ułożyła Wanda Żeleńska. Kraków 1900. „Moda „Horoskopów“ przyszła z zagranicy — pisze pani Żeleńska w przedmowie — zastępując owe nieuniknione dawniej albumy, które się musiały w każdym domu znajdować. Chcąc utrwalić szybko upływające chwile, by nie ginęły w zapomnienia fali, ludzie zaczęli zbierać różne pamiątki, wizerunki, fotografie, własnoręczne podpisy, a nawet drobne akty uczuć pisane wierszem i prozą. Nie każdy jednak do pióra pochopny; niejeden wolał się wyręczać słowami uznanej wartości. Wynaleziono więc Horoskopy, a w nich wyciąg zdań i strof poetyckich, używanych jako pozór do podpisu“.

Tak określa pani Żeleńska powstanie, cel znaczenie Horoskopu. Ponieważ zaś u nas dotychczas nie było takiej książki, któraby w urywkach z rozmaitych dzieł poezyi polskiej, rozłożonych na dni i miesiące, dawała wielki wybór uczuć i nastrojów, pod którymi w danych chwilach możnaby się podpisać, więc brakowi temu zaradziła teraz pani Żeleńska. Wydany przez nią Horoskop ułożony jest tak, że na każdych dwóch obok siebie znajdujących się stronicach są trzy rubryki odpowiadające trzem dniom i oznaczone datą kalendarzową tych dni, tak, że na każdy dzień przypada jedna rubryka na lewej, a jedna na prawej stronicy. Rubryka po lewej stronie zawiera jakiś urywek poetyczny, a rubryka prawa przeznaczona na podpisy jest wolną. W ten sposób powstała książka podzielona według miesięcy na dwanaście rozdziałów, a zawierająca 365 podobieranych z wielkim smakiem urywków z dzieł poetów polskich, począwszy od Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, a skończywszy na naszych najmłodszych, jak Tetmajer, Mirjam, Kasprowicz i inni. Oprócz wartości, jakie ta książka będzie miała dla właściciela, gdy ją zapełnią podpisy znajomych, ma ona jeszcze i szersze znaczenie jako łatwy sposób popularyzacyi poezyi polskiej. Niejeden z ludzi znających tylko największe dzieła ojczystej poezyi proszony o podpis i zmuszony odczytać kilkanaście lub kilkadziesiąt urywków z Horoskopu, zapozna się z nieznanymi mu autorami i zachęci się do przeczytania jego utworów w całości.

W przewidywaniu, że Horoskop zajmować będzie ważne miejsce w salonach naszych domów, postarała się pani Żeleńska o wykwintną formę dla niego. Papier jest bardzo piękny, rubryki przedzielane kolorowymi linijkami, a druk urywków bardzo czysty i wyraźny. Ponieważ urywki te nierówne są co do rozmiarów, a mieścić się muszą w jednakich rozmiarami rubrykach, więc różnicę trzeba było wyrównać różnorodnością czcionek, co do książki wprowadziło bardzo miłą dla oka rozmaitość. Wobec tego cena 5 koron za egzemplarz oprawiony z wielkim smakiem i wykwintem jest stosunkowo bardzo niską i spodziewać się należy, że Horoskop pani Żeleńskiej znajdzie się niebawem w każdym polskim domu.

Część ekonomiczna

Wiedeń, 18 stycznia.

(Z.). Wedle ogłoszonego bilansu banku austro-węgierskiego za ostatni tydzień, rozporządza ten bank obecnie wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie 136 milionów koron, wobec czego obniżenie stopy procentowej w Austryi w najbliższą sobotę jest rzeczą niemal zupełnie pewną, tem bardziej, że bank angielski obniżył dziś ponownie eskont na $4^1/_2$%. Wczoraj jeszcze było rzeczą trochę wątpliwą, czy stopa procentowa w Londynie zostanie obniżona, gdyż ostatnimi właśnie dniami musiano z Londynu wysłać duże zapasy złota do Indyi, gdzie nędza głodowa przybiera straszne rozmiary. Od połowy grudnia nie spadła tam ani kropla deszczu, rzeki powysychały, a ludzie i bydło nie mogą znaleść pożywienia. Krowę, za którą w zwykłych warunkach płaci się 100 rupii, można dziś dostać za jedną rupię. Ludność garnie się tłumnie do wielkich miast, gdzie znajdują się zapasy zboża i żąda chleba. Rząd indyjski rozkazał przedsięwziąć mnóstwo robót publicznych, by ginącej z głodu ludności dać zarobek — i oto powód wysyłek złota angielskiego do Indyi. Ubytek ten jednak, jak donoszą z Londynu, zrównoważony został wpływami z innych stron, tak, że bank angielski nie wahał się obniżyć jeszcze raz stopy procentowej, którą dopiero przed tygodniem zniżył był z 6 na 5%. Na naszym targu spostrzedz dziś można było objaw bardzo dodatni, a mianowicie ogromne ożywienie się popytu o renty, listy zastawne, pryorytety i wogóle wszelkiego rodzaju walory lokacyjne. Dzięki tym zakupnom dosięgła dziś renta wspólna prawie kursu pari. Z walorów bankowych zwyżką zamknięto akcye peszteńskiego banku komercyalnego, anglosy, uniony i kredyty, z przemysłowych zaś bardzo znaczną zwyżkę uzyskały akcye węgierskich kopalń węgla, gdyż skutkiem strejku w szybach na Szląsku, Morawie i w Czechach sprowadzone zostaną znaczne zapasy węgla z Węgier.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 234·60, węgierskie 186·—, Angliobanki 124·—, Uniony 155·25, Bankvereiny 136·25, Länderbanki 115·75, Ludwiki 100·50, Czerniowieckie 141·—, Elbethale 124·25, Renta papierowa 99·80, srebrna 99·55, austryacka złota 98·90, austr. renta wal. kor. 98·95, węgierska złota 98·70, węgierska renta wal. kor. 94·95, dukat 11·42, frankówka 19·20, marki 23·62, ruble $2·54^1/_2$.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 20 stycznia 1900. (Waluta koronowa).

Usposobienie słabsze także co do spirytusu.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 14·20 do 14·60, na termina 13·50 do 14·20, żyto gotowe 11·50 do 12·—, na termina 11·— do 11·40, owies obroczny gotowy 10·— do 11·—, na termina 9·80 do 10·50, jęczmień pastewny 10·50 do 11.—, browarniany 11·50 do 14·—, rzepak 22·— do 22·50, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania 13·50 do 24·—, wyka 9·— do 9·80, bobik 9·75 do 10·60, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa 11·— do 11·40, stara 11·80 do 12·20, chmiel za 56 kilo 80·— 100·—, koniczyna czerwona 100·— do 150·—, biała 70·— do 120·—, szwedzka 90·— do 140·—, tymotka 40·— do 56·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 34·— do 36·—, spirytus na termina 36.— do 37·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 19 stycznia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem. Cena pszenicy, mimo słabego odbytu, utrzymała się, zaś co do żyta, to dla braku odbytu sprzedający godzili się na małe ustępstwa. Cena jęczmienia i owsa przy małych obrotach niezmieniona.

Płacono: pszenicę białą od 7.50—8.25 kor. czerwoną 7.50—8.35 kor., żółtą 7.50 do 8.25 kor. żyto 6.25 do 6.85 k., jęczmień browarny 6.50 do 7.00 k., na krupy 5.75 do 6.— kor., owies 5.40 do 5.80 k., rzepak 11.50 do 12.— k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Związek kolejowy pomiędzy Tryestem-Fiume i północno-niemieckiemi kolejami, oraz Tryesteńsko-Fiumeńsko-Saski i Sasko-indyjski Związek kolejowy. Z ważnością od 1 stycznia 1900 r. wszedł w życie dodatek V do taryfy części II-ej dla związku kolejowego pomiędzy Tryestem, Fiume i północno-niemieckiemi kolejami oraz dodatek VI do taryfy części II dla Tryesteńsko-Fiumeńsko-Saskiego i sasko-indyjskiego związku kolejowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 20 stycznia. Poranne dzienniki omawiając skład nowego gabinetu i jego zadania, stwierdzają, że ma on charakter ministerstwa czysto urzędniczego i powołany został celem uzdrowienia austryackiego parlamentaryzmu i załatwienia kwestyi językowej.

Wiedeń 20 stycznia. (pryw.) Trybunał kasacyjny zniósł wyrok wydany na Maryę Kutschera, która za morderstwo, popełnione przez pastwienie się nad własnem dzieckiem, skazaną została na śmierć, i zmienił go na karę 8-letniego ciężkiego więzienia za zabójstwo.

Paryż 20 stycznia. Komisya cłowa odrzuciła wniosek o bezzwłoczne zniesienie cła na zagraniczny węgiel.

Berlin 20 stycznia. W komisyi budżetowej sejmu Rzeszy podczas dyskusyi nad etatem pocztowym uskarżało się kilku posłów na rzekome naruszanie tajemnicy listowej ze strony austro-węgierskich urzędników. Sekretarz stanu Podbielsky oświadczył, że musi przypuszczać dopóty, iż zarząd pocztowy cudzych państw dochowuje służbowej tajemnicy, dopóki nie ma dowodu, że się dzieje przeciwnie. Gdyby tak jednak było, to nie omieszka wystąpić energicznie.

Budapeszt 20 stycznia. Sejm węgierski przyjął przedłożenie o poborze rekruta na rok 1900. Podczas dyskusyi odparł minister bar. Fejervary ataki skrajnej lewicy na oficerów. Na żądanie posła Barty, żeby minister wytłómaczył się z powodu rzekomego podwyższenia prezencyjnego stanu armii, odpowiedział bar. Fejervary, że o tem nic nie wie.

Wiedeń 20 stycznia. Onegdaj odbyło się tu zgromadzenie Stowarzyszenia dla popierania interesów kupieckich, które przyjęło wniosek, ażeby prosić Izby handlowe o kategoryczne sprzeciwienie się projektowi ustawy, wniesionemu przez komisyę przemysłową Izby posłów, a zmierzającemu do tego, ażeby zakres przemysłowy podróżujących ajentów handlowych znacznie ograniczyć.

Wiedeń 20 stycznia. Nowo mianowani ministrowie złożyli dziś przed południem w ręce Cesarza przysięgę, poczem Monarcha przyjął wszystkich członków nowego rządu na posłuchaniu.

Wiedeń 20 stycznia. Bank austro-węgierski zniżył stopę procentową o $^1/_2$%, tj. z $5^1/_2$ na 5%, począwszy od poniedziałku.

Wiedeń 20 stycznia. Dziś w południe z wielką uroczystością wojskową odbyło się w tutejszej cerkwi prawosławnej pokropienie zwłok zmarłego tutaj rosyjskiego kontradmirała Wallronda. Na rozkaz Cesarza wyruszył wielki kondukt wojskowy. W uroczystości prócz arcyksiążąt Franciszka Ferdynanda, Ottona, Ferdynanda Karola i Rajnera, wzięła udział jeneralicya, minister wojny Krieghammer, komendant marynarki austryackiej br. Spaun, szef sztabu jeneralnego Beck i jeneralny adjutant Cesarza hr. Paar. Po ceremonii cerkiewnej, zwłoki odprowadzono na dworzec kolei północnej, skąd odjechały do Odessy. W chwili odjazdu, kompania wojska oddała salwę honorową.

Berlin 20 stycznia. W sejmie Rzeszy omawiano interpelacyę posła Moellera, dotyczącą zajmowania niemieckich okrętów przez organa rządu angielskiego. Moeller, uzasadniając interpelacyę, wyrażał swoje oburzenie z powodu znanych zajść i kładzie nacisk na neutralność Niemiec. Anglicy powinni się strzedz i nie ściągać na siebie nienawiści całego cywilizowanego świata. Sekretarz stanu Bülow przyznał słuszność przedstawieniu faktycznego stanu rzeczy ze strony interpelanta i podniósł, że w dziedzinie prawa morskiego jest jeszcze dużo luk i daleko jeszcze do tego, żeby prawny punkt widzenia stanął ponad siłą. Rząd niemiecki zastrzegł się w Londynie natychmiast przeciwko takiemu postępowaniu angielskich władz morskich i zażądał natychmiast uwolnienia zajętych parowców pocztowych, a ze strony angielskiej odpowiedziano temu żądaniu. Obowiązek odszkodowania został również przez Anglię uznany i rząd angielski oświadczył gotowość dania wszelkiej słusznej satysfakcyi, przyczem polecił komendantom wojennych okrętów angielskich nie zatrzymywać i nie przeszukiwać niemieckich okrętów nadal tylko na podstawie podejrzenia. W sprawie zaproponowanych przez Niemcy sądów rozjemczych do uregulowania niezałatwionych jeszcze spornych kwestyj, odpowiedział rząd angielski, że nie życzy sobie zaprowadzania sądów rozjemczych, w danym wypadku jednak zgadza się na jego ustanowienie. W końcu wyraził rząd angielski ubolewanie swoje z powodu tego co zaszło. Mówca spodziewa się, że podobne zajścia nie powtórzą się, — zajścia, któreby były zdolne utrudnić utrzymanie pożądanych przyjaznych stosunków (kilkakrotne żywe oklaski). Wniosek o dyskusyę nad interpelacyą nie został dostatecznie poparty.

Wojna w Afryce.

Londyn 20 stycznia. Dzienniki donoszą, że zarządzoną została bezzwłoczna mobilizacya 8 dywizyi.

Londyn 20 stycznia. *Times* donosi z Spearmansfarm, że pozycye Boerów rozciągają się na zachód 6 mil wzdłuż łańcucha wzgórz położonych naprzeciwko Potgietersdrift i znajdują się znacznie niżej niż pozycye Anglików na Mount-Alice, gdzie Anglicy ustawili armaty okrętowe. Boerowie zajmują tuż przy rzece położoną Sploen-Kop, a ich szańce rozciągają się na kilka mil wstecz.

Londyn 20 stycznia. „Biuro Reutera“ donosi z Spearmanskamp 19 b. m.: Angielskie baterye armat okrętowych poczęły ostrzeliwać dzisiaj szańce Boerów położone naprzeciwko. Na pagórkach wokoło widać tylko bardzo niewielu Boerów.

Londyn 20 stycznia. *Times* donosi z Pieter-Maritzburg: Połączone siły jenerałów Bullera i Warrena rozporządzają znaczną liczbą dział, jazdy i strzelców na koniach. Zajęły one doskonałe pod względem strategicznym stanowisko, panujące nad całą doliną Ladysmith. Część tylko wojska pozostała w Chieveley, aby nie dopuścić Boerów do przekroczenia rzeki Tugeli koło Colenso.

Londyn 20 stycznia. *Daily Telegraph* donosi z Spearmansfarm, że we czwartek rano zaczęto znowu ostrzeliwać linię Boerów bateryami haubicowemi.

Kapstadt 20 stycznia. Biuro Reutera donosi, że Boerowie zniszczyli mosty kolejowe i przepusty wodne między Steynsburg i Kromhoogte, która to miejscowość jest o $11^1/_2$ mil oddalona od Steyns—
zniszczono również cz. Koło Stormberg
ka przepustów wodnych linii kolejowej i kil-

Londyn 20 stycznia.
że kawalerya Dunuonal [ę]downie donoszą,
po południu na pozycye atrafiła we środę
ściu wysłanych przez Wakie i po nadej-
żonych z dragonii, wzięła posiłków, zło-
wzgórz i trzyma się teraz warownych
Boerowie stracili przytem [t]ętej pozycyi.
tych i rannych, a 15 dostał [l]udzi w zabi-
Po stronie angielskiej zraniono do niewoli.
porucznik, a trzech ludzi padło stał jeden
tych.

Rensburg 20 stycznia. Wedł
tutaj doniesień, znajduje się w rę deszłych
miejscowość Kleintoren na północ Boerów
fontein. [Sl]ingers-

Londyn 20 stycznia. Biuro Reu[tera] dono-
si z Ladysmith pod datą 17: Panuje zu-
pełny spokój; położenie jest niezmienione. Nie-
przyjaciel tylko bardzo słabo ostrzeliwa [mia]sto.
Wczoraj słyszano od strony Colensa i [Sprin]g-
field bardzo silną detonacyę.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 20 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·80 do 100·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor 140·00 do 142·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 175·— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 99·— do 100·80. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·50 do 92·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·70 do 95·40, 4 proc. los w 56 lat 95·25 do 95.95,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·20 do 97·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 108·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.00 do 94·70, miasta Lwowa po 200 koron 91·30 do 92·00.

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·48. Napoleondor 19·12 do 19·22. Rubel rosyjski papierowy 254·60 do 256.60. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 20 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 25·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 38·80.

Berlin 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 47·00.

Paryż 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·10. Mąka („Fleur de Paris“) 24·20.

Frankfurt 20 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234·20; kolej państwowa 137·00; alpiny 000·00; disconto 194·00; laura 259·30.

Wiedeń 20 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·89—7·90, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·77—6·78, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·25—5·26, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·35—5·36, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 20 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·72—7·73, na październik 7·80—7·81; żyto na kwiecień 6·41—6·42; owies na kwiecień 5·06—5·07; kukurudza na maj 4·95—4·97; rzepak na sierpień 11·75—11·80. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.